Rok VII-y. Nr. 40.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela siedmnasta po Zielonych świątkach*, dnia 1. Października 1843.

Religia.

Żywot świętego Franciszka z Assyżu, fundatora zakonu Braci Minorytów.

(Dalszy ciąg.)

Męka Chrystusowa była głównym przedmiotem nabożeństwa świętego Franciszka i powszednim celem iego rozmyślania. Oczy iego pod ten czas napełniały się obfitemi łzami. Ieden z przyiaciół przechodząc dnia pewnego mimo kościoła Portiuncula, usłyszał głośne ięki i łkania; lecz iakżeż się zadziwił, widząc Franciszka zalanego łzami. Wyrzucał mu zbyteczną iego czułość i słabość, wstydzącą i niegodną mężczyzny. „Płaczę,“ odpowiedział Święty, „opłakuię mękę Chrystusa Pana moiego i nie powinienem wstydzić się opłakiwać iéy przed obliczem świata całego.“

Świątobliwość Franciszka codzień się rozsławiaiąc, ściągała mu zewsząd uczniów. Pierwszym z nich był Bernard de Quintavalle, ieden z nayznakomitszych mieszkańców Assyżu, szacowany powszechnie dla swéy roztropności i cnoty, posiadaiący wielką powagę u spółrodaków, którzy we wszystkich ważnieyszych sprawach za iego szli poradą. Ten udezrony nadzwyczaynością postępowania Franciszka, zaprosił go na wieczerzę do siebie, a potém kazał mu przygotować łoże obok swoiego. Sługa Boży mniemaiąc, że Bernard iuż usnął, powstał i ukląkł, a wyciągnąwszy ręce na kształt krzyża, powtarzał powoli, rzewnemi zalany łzami: „Móy Boże, moie wszystko!“ co trwało przez noc całą. Ognista iego żarliwość i miłość gwałtowna, unosiły go tak dalece, iż nie był panem samego siebie. Bernard nieznacznie przyglądaiąc mu się noc całą przy świetle palącéy się w pokoiu lampy, rzekł do siebie: „Zaprawdę iest to sługa Boży,“ i powziął rzetelne uwielbienie dla człowieka, który się dobrowolnie ukrzyżował światu. Doświadczywszy go ieszcze razy kilka, postanowił póyśdź za iego przykładem i prosił Franciszka, aby mu pozwolił sobie towarzyszyć i takiż rodzay życia prowadzić. Święty odpowiedział, iż nic nie przedsiębiorąc, należy wprzód zasięgnąć rady boskiéy: że iutro wysłuchaią razem mszy świętéy, celem wybadania, iaka iest w tém wola niebios. Bernard przekonawszy się o prawdzie swego powołania, sprzedał dobra swoie i rozdał one pomiędzy ubogich. Piotr z Kanaty, kanonik katedry z Assyżu, do nich się przyłączył. Franciszek oblekł ich

w swoię suknią 16. Sierpnia 1209 roku. I od dnia onego liczą założenie zakonu przez Świętego. Niektórzy iednak pisarze rokiem ie wcześniéy naznaczaią, to iest dzień, w którym Franciszek usłyszał słowa Ewangelii, któreśmy wyżéy powtórzyli i obrał rodzay życia, iakiego się trzymał aż do śmierci.

Przybył mu ieszcze trzeci uczeń, imieniem Idzi, albo Egidyusz, łączący wysokie cnoty ze szczególną prostotą. Ten wespół z Bernardem i Piotrem podzielał celę Świętego, przy kościele Nayświętszéy Panny Anielskiéy. A gdy ich wszystkich trzech przyiął Franciszek, wtedy udał się do Rzymu, i otrzymał słowne zatwierdzenie swoiego zakonu od Papieża Innocentego III., tegoż samego 1209. roku, w krótkim czasie po koronacyi cesarza Ottona IV., która odbyła się w témże mieście pod koniec miesiąca Września. Powróciwszy z Rzymu, żył nasz Franciszek ze swymi uczniami w małéy chatce, blisko Assyżu, u źródła zwanego Rivo-Torto. Wespół z nimi przepędził czas iakiś w Marchii aukońskiéy, zachęcaiąc wiernych do pokuty, a potém wszyscy wrócili na mieszkanie do Portiunculi. Liczba ich coraz wzrastała. Franciszek widząc się na czele studwudziestu siedmiu uczniów, kazał im się zebrać i z zapałem mówił do nich o królestwie niebieskiém, wzgardzie świata, konieczności wyrzeczenia się woli własnéy i o umartwieniu zmysłów.

Święty nasz ułożył dla nich regułę, która była zbiorem prawideł, wskazanych przez Ewangelią dla doyścia ku doskonałości. Przydał tylko niektóre uwagi, maiące na celu iednostayność trybu życia. W nich upomina bracią swoię do pracy ręczney, lecz nie chce, aby brali pieniądze, dozwala tylko przyimować rzeczy potrzebne do życia. Zaleca, aby nie rumienili się żebrać, przypominaiąc sobie ubóstwo Iezusa Chrystusa. Zabrania miewać kazania w iakiémkolwiek bądź mieyscu, bez pozwolenia Biskupa. Zaniósł potém regułę swoię do Rzymu, aby ią zatwierdziła Stolica Apostolska. Innocenty III., zasiadaiący podówczas na tronie Piotra świętego, nie okazał zrazu przychylności do życzeń Franciszka.

Takież podzielało przekonanie i kilku kardynałów; powiadaią, iż zamiast rozmnożenia liczby zakonów, należy raczéy zaprowadzić porządek w tych, które istnieią; dodawali przytém, że wypełnianie ubóstwa, iak ie Franciszek rozumiał, niepodobne iest do wykonania. Lecz kardynał Colonna stawał w obronie nowego zakonu i dowodził, że ten niemiał innego celu, prócz zachowania przepisów ewangelicznych. Po krótkim przeto namyśle Oyciec święty postanowił zasięgnąć rady Boga w téy mierze. Późniéy powiedział synowcowi swemu, od którego powziął tę wiadomość święty Bonawentura, że wola Boga obiawiona mu została w sposób nadzwyczayny i że skutkiem tego przychylił się do prośb Świętego. W roku 1210 udzielił słowne zatwierdzenie i wyświęcił Franciszka na dyakona.

Pierwszym zamiarem Franciszka i iego towarzyszy było założenie zgromadzenia mężczyzn, którzyby w samotności starali się nayusilniéy umrzeć dla samych siebie, a żyć tylko życiem Iezusa Chrystusa. Lecz późniéy święty fundator uczuł w sobie gorącą żądzę nawracania grzeszników do pokuty. Nie chciał iednakże nic przedsiębrać bez zgłębienia tego przedmiotu wespół ze swą bracią i zasiągnienia rady Boga przez modlitwę, a potém dopiero przekonał się,

iż niebo powołuie go wraz z towarzyszami do opowiadania pokuty przez kazania, tudzież przykład własny.

Otrzymawszy Franciszek od Papieża zadośćuczynienie swym prośbom, wyszedł z Rzymu ze dwunastu uczniami, i przez dolinę Spoletto udał się do chatki Rivo-Torto. Ztąd wychodzili niekiedy kazywać po wsiach. Nie długo potém Benedyktyni z góry subaseńskiéy ustąpili im kościół swóy Portiuncula, z warunkiem, iż ten zawsze będzie uważany za stolicę ich zakonu. Święty nasz nie przyiął go na własność, chcąc tylko mieć wolny użytek, i corocznie posyłał swoim dobrodzieiom, tytułem dzierżawy, mały koszyk ryb, zwanych *laschi*, w obfitości połowianych w sąsiedniéy rzeczce; z swoiéy zaś strony Benedyktyni udzielali braciom pewną ilość oliwy.

Święty Franciszek pilną dawał baczność na oddalenie od zakonu swego ducha własności, i naysumienniéy powiedzieć mógł, iż nic zgoła nie posiadał na ziemi. Wszystkę swoię chwałę zasadzał na tém, aby zostać uczniem tego, który przez miłość ku nam narodził się w stayni; nie miał gdzie przytulić swéy głowy, żył tylko z miłosierdzia ludu; umarł na krzyżu w zupełném opuszczeniu, dla zgładzenia grzechów naszych i uleczenia nas z chciwości, pychy, zmysłowości i dumy. Nabył Franciszek ducha zamiłowania ubóstwa rozważaniem życia i cierpień Zbawiciela; iakoż starał się wlewać takież uczucia w bracią swoię. Dnia pewnego pytali oni, która ze wszystkich cnót naymilszą była Bogu? „Ubóstwo," odpowiedział, „iest drogą do zbawienia, karmicielką pokory i szczepem doskonałości; owoce iego są ukryte, lecz się rozmnażaią nieskończenie." Ducha ubóstwa mianował podstawą swego zakonu, a sam doskonale był nim przeniknióny, iak się to wydawało z odzieży iego i rzeczy służących mu do użytku i ze wszystkich iego czynności.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rozmaitości.

Gawęda dwóch gospodarzy o tém i o owém.

W same żniwa był iarmark w M. Górce. Ledwie świtać zaczęło, biegli ludzie ze wszech stron ku miasteczku; iedni, by co sprzedać, drudzy, co kupić, inni choć bez grosza i nie mieli co sprzedać, chcieli przecie iarmark zobaczyć, spotkać się nie z iednym, przyłączyć do kompanii, upić się w giełdzie, oberwać nie iedną śramę i z podartą sukmaną wrócić do domu, choć i nazaiutrz. Mnieysza, że żniwa; na co są iarmarki, trzeba pić wódkę, dopóki tania. Koło pierwszéy z południa wyszedłszy w pole, spotkałem dwóch wieśniaków, wesoło ale trzeźwio iuż wracaiących z iarmarku. Znałem ich dobrze. Byli to gospodarze z pobliskiéy wioski. Postępowałem za nimi. Nie zważali oni na to, następuiącą rozmową zaięci: Mikołay: Cóż myślicie dzisiay ieszcze robić? — Iózef: A chcę ięczmień zwieść. Przewróciłem go wczoray, bo prawie dwa tygodnie leżał na deszczu; powinien przeschnąć, bo dzisiay nie zły wiatrek, choć słońce nie bystro świeci. — Mik.: A przecie wczoray była niedziela! — Ióz.: Prawda! ciężko mi było łamać święto, ale że cały tydzień pada, a w niedzielę iakby na złość pogoda, poradziłem się księdza Probo-

szcza, czyby to po nieszporach nie można się wziąść do pracy; bo móy oyciec mi powiadał, że pamięta, iż iednego roku, gdy właśnie przekropne były żniwa, a w niedzielę dobra trafiła się pogoda, księża z ambon zalecali, aby po nabożeństwie sprzątać. Przyznał to Dobrodziéy i dodał, że przez to nie popełniamy grzechu, bo kiedy wolno bydlę w święto z wody wyciągać, by nie zniszczało, to i wolno w niedzielę zbierać zboże, aby na deszczu nie zmarniało, ale rozumie się w czasie potrzeby i to za pozwoleniem Kościoła. — Mik.: Ale kiedy to Pan Bóg deszcz zsyła na naszę karę, to nie trzeba się Bogu sprzeciwić, tylko poddać się Iego świętéy woli. — Ióz.: To samo powiedziałem Proboszczowi. — Mik.: I cóż wam na to powiedział? — Ióz.: Oto, że mylnie sądzimy o rzeczach; że co nam się zdaie być karą, to częstokroć naywiększém iest dla nas dobrodzieystwem, tylko, że nie zawsze chcemy to uznać. Pan Bóg nie ma upodobania w ciągłych karach, choć ludzie często przebieraią miarkę Iego miłosierdzia, bo między tysiącem złych iest wiele dobrych. Pan Bóg nierychliwy, lubo sprawiedliwy. Przyjdzie czas, kiedy każdy odbierze myto, na iakie zasłużył. Deszcz, móy Iózefie, powiadał, powstaie z naturalnych przyczyn. Gdy wiatr przechodzi przez morze, zabiera z sobą ową parę, która z wody wychodzi, a z którey tworzą się chmury, a z tych potém deszcz; dla tego to, gdy wiatr od zachodu, zwykle pada, bo z téy strony blisko iest morze; od wschodu rzadko kiedy, bo utworzone z wschodnich mórz chmury, przechodzą przez wielką przestrzeń ziemi, dla tego się wypadaią, i u nas z wiatrem wschodnim zwykle iest pogoda. I wiatry maią od Boga swóy bieg postanowiony dla dobra całéy ziemi. Naturalne to są więc rzeczy i niesprzeciwiamy się tedy Bogu, gdy przy ciągłéy niepogodzie i w święto zboże zwozimy.— Mik.: Dobrze to, że człowiek poradzi się ludzi mędrszych, bo my prostacy nieraz mamy sobie to za grzech, co nie iest grzechem; a co iest grzechem, to myślimy, że nie. I cóżeście téż tak wzięli za swego wołu? z dziesięć dukatów? — Ióz.: Cokolwiek więcéy, i za to Bogu chwała. Mam teraz głowę spokoynieyszą. Winienem iescze panu czynsz za przeszłe pół roka; prosiłem go i czeka mi; iutro mu z podziękowaniem zapłacę iuż za cały rok, a iak znowu będzie bieda, to się znowu można będzie spodziewać poczekania. — Mik.: Czemużby nie miał czekać, dyć on nie iest ieszcze taki, byle go się o to prosiło. A wey, Michałowi cały trzyletni czynsz chciał darować, bo wiedział, że mu ciężko idzie; ale że on nie słuchał naszéy rady, wywoływał, że się panu tyle nie należy, zaczął z nim prawo i na tém skończył, że go wygnali z gospodarstwa. — Ióz.: Pono to więcéy temu winna iego kobieta, bo go do tego namawiała. Oy bieda to, gdy żona nad mężem przewodzi, a ieszcze taka, iak iego! Z każdym się kłóciła, nikomu dobrego słowa nie dała. Tylko iéy iakieś państwo w głowie siedziało i stroie. A iaka mać, taka i nać. Starsza iéy córka służy u mnie za dziéwkę; ale to leniuch, boi się pracy, iak pies gorącéy bryi. Dostanie zasługi, to nakupi świécidełek na głowę i dwa razy więcéy zapłaci iak warte. A długoż tego? Co niedziela choć ukradką leci do gościńca, poniszczy i nie ma nic. Na gody trzeba ią będzie odprawić.

(Dokończenie nastąpi.)